

Andrzej Walter

Pasja według Fryckowskiego

Nie napisać o tym tomie to grzech. Grzech prawie śmiertelny.

Napisać o nim jest jednak z drugiej strony ciężko, bardzo ciężko, tym ciężarem bólu serca po lekturze, ciężarem wstrząsu anafilaktycznego po tej właśnie lekturze, ten trud jest niesłychanie bolesny, aż przenikający ciało i duszę na wskroś, bo jest to tom, mówiąc bardzo ogólnie: wstrząsający, upokarzający, przejmujący i wyniszczający. Jest dosadnie naturalistyczny, ale poprzez to, poprzez tę plastyczność kompletnego ludzkiego dna, przenika się w nim niejako mimowolnie wirtuozeria wręcz użytych metafor przez świetnego, fenomenalnego poetę i jest ten zabieg swego rodzaju namiastką zmartwychwstania, którego de facto w tym tomie nie znajdziecie. Tom kończy się bowiem źle, kończy się śmiercią, brakiem nadziei, prostotą samego końca, a wtedy nagle zapytacie, a gdzie światło, gdzie raj, gdzie pusty grób, gdzie ... Zmartwychwstanie. No cóż... Nie ma. I nie będzie, chociaż?!

Nie żyjemy już chyba w czasie wiary w zmartwychwstanie. Jak może wierzyć w zmartwychwstanie racjonalista XXI wieku, któremu udowodniono, że Boga nie ma, bo nikt Go nigdzie nie widział, a wszystkie, bądź co bądź najgłośniejsze tuby propagandowe, co najmniej większość: głośników, katedr i autorytetów tej merkantylnej współczesności religie usankcjonowała kategorią bajek z tysiąca i jednej nocy. Cud, to przecież przypadek, albo już wyjaśniony, albo usilnie domagający się racjonalnego wytłumaczenia, którego, nawet, jeśli jeszcze nie ma, to z pewnością prędzej czy później się pojawi. Cudów nie ma, są tylko okoliczności niewyjaśnione.

To czas globalny, czas anonimowy, demokratyczno-liberalny, bądź gdzieś tam wojenny, czas współczesny, metafizycznie wykastrowany. Czas dekadenski i wbrew pozorom czas szarlatanów i szarlatanerii. Szarlatani przyjmują w tomie Fryckowskiego biel lekarskiego kitla, a może i kitla pielęgniarskiego, temu wydzwiewkowi bieli od służby zdrowiu, tyle że ta służba tak jak i samo zmartwychwstanie – skomercjalizowały się, zautomatyzowały, można je jedynie kupić za duże pieniądze, ale dla biednych pozostaje pomoc z rozdzielnika, jak przyjdzie komuś pomóc ochota albo jak się trafi, jak się wydarzy, przez przypadek. A zmartwychwstanie? Oj, tu jest dużo gorzej. Kupić się bowiem tego nie da, to kupić zatem można dziś wszystko inne, tylko po to, aby ulec złudzeniu, że się zmartwychwstało za życia i jest się bogiem tego świata. Nie jest to jednak z pewnością dane poetom. Może pewnym politykom, czy też innym celebrytom. Nasi Wolandowie współczesności dobrze się bawią.

Fryckowski opisał świat. Użył to tego Pasji. Taaak, tej słynnej Pasji Chrystusa z bajek dla naiwnych dzieci. Okraślił to surowymi, acz inspirującymi grafikami Andrzeja Boja Wojtoicza, przedstawiające części drogi krzyżowej.

Oryginały tych prac znajdują się w kaplicy Domu Pomocy Społecznej w Kowarach.

Jaki świat opisał ten nieznośny Fryckowski? Czy jest to tylko owa droga krzyżowa, Pasja, droga bólu i umierania? Otóż nie drodzy czytelnicy. Znam Jurka zbyt dobrze. Alegoria (podskórna i ukryta) ducha tego tomu jest o wiele głębsza. Poeta pisze o każdym z nas i o przypadkach jeszcze nie zaistniałych – słowem On opisuje jak my wszyscy będziemy umierać, jak się to odbywa dziś i odbędzie jutro (z Tobą bądź ze mną), powszechnie w: szpitalach, domach i hospicjach. Może nie wspominał (jako artysta) o osiągnięciach farmaceutyczno-paliatywnych (nie wszyscy się załapia, zapewniam), ale nie pisał przecież podręcznika duchowego śmierci nowych czasów, tylko znakomity tom poezji chcący nami wstrząsnąć w materii – dokąd doszliśmy kiedy już wyładowaliśmy na tym nieszczęsnym Księżycu i stworzyliśmy cyfrowe technologie – dokąd doszliśmy wypierając ducha, i wypierając: czułość, wrażliwość, współczucie, poezję między innymi, intymność słów, dokąd doszliśmy na końcu końców. Bo koniec jest w tym wszystkim najważniejszy.

Na końcu dzieją się rzeczy i sprawy najważniejsze, największe, najcięższe i najbardziej rzutużące na całość „obrazka”. To właśnie ten obrazek, którzy owi szarlatani: głośników, katedr i autorytetów, najchętniej chowają pod dywan swych hipernowoczesnych inteligentnych domostw i najchętniej właśnie tego obrazka pozbywają się z przestrzeni publicznej. Nie szarżują. Pozbywają się go najczęściej w białych rękawiczkach dla naszego dobra wraz z ofertą pochylenia się nad naszą ... niedolą. Pozbywają się go z tej przestrzeni: usuwając starość, niedołość, brud i ból, a oferując szeroko pojęte carpe diem naszych nowych, jakże wspaniałych i godnych zaufania czasów. (...)

Ta wojna póki co im trochę popsuka samopoczucie, ale to temat na odrębny poważny esej.

(...) Czasów humanitarnego postępu i tolerancji. Za wyjątkiem krzyża i religii. Opium dla mas. Ja już to, do diaska, kiedyś słyszałem, ale w nieco innej wersji. Zostawmy ten daleko idący wywód nieco filozoficzny. Wróćmy do Fryckowskiego. Fryckowskiego w łachmanach niczym z Emila Zoli. Z jedną tylko różnicą. Literacki naturalizm sprzed blisko 150 lat cechował się opisem bez zbędnej oceny, komentarza, selekcji czy interpretacji. Fryckowski odwrotnie – selekcjonuje, ocenia, pisze to, ewidentnie „po coś”. Stawia się (zgoda: dyskretnie) w roli sędziego tych czasów. Kpi z nich i szydzi. (jak większość dziś dobrych poetów) Czasami objawia rezygnacyjną obojętność i wydaje się pozę martwego stoicyzmu – jedynę postawę zdolnej nas ocalić od szaleństwa, chyba jedynie po to, aby móc znów zanurzyć się w nurtach poezji, sztuki i wolności twórczej, którą daje nam

ona jako rekompensatę krzywd i upokorzeń bycia artystą w świecie nie dla artystów.

Napisał Jerzy Fryckowski tom monumentalny. Grzechem jest go nie przeczytać. Powiem więcej. Jeśli ktoś mi powie, że zna się na współczesnej poezji polskiej to zapytam go czy zna „Pasję według Fryckowskiego”, bo to jeden z ważniejszych tomów tej poezji. To tom o umieraniu, tom o Polsce, tom o nas. Poeta sięgnął po najmocniejsze argumenty, ale zniechęcił to, jak już wspominałem: wytrawną metaforą, cudownym językiem, prostotą stylu, opisu i fauły, a jednocześnie pięknem użytych słów w ich wydzwiewku sytuacyjnym, czy frazeologicznym, w opisanych sytuacjach, mieszając stany ambiwalentne, ależ tak: wzruszenie z przerażeniem, czułość z szorstkością, meandry odczuć człowieka z wiecznością, w którą niby się nie wierzy, ale samej natury i właściwości antropologicznych człowieka po prostu zmienić się nie da i dusza nasza dąży ku życiu, ku wolności, ku wzlotom i upadkom, ku realnemu szczęściu – cóż to jest szczęście, zwłaszcza tu, zapytacie? Nie wiem i... nie w tym tomie.

Nie jest to łatwa lektura, ale samo napisanie takich wierszy uszlachetnia tego poetę do panteonu najlepszych polskich poetów współczesnych. To wielka poezja. Godnie wypowiadająca się po wielkich mistrzach, aby nie szukać daleko, po, przykładowo: Norwidzie, Miłoszu, Herbercie czy Różewiczu. Ona nam kreśli słowa, których tamci w życiu by nie skreślili, gdyż nie żyli jeszcze w **tych** czasach, gdyż **te** czasy jeszcze nie nadeszły z taką mocą jaką obserwujemy teraz, gdyż Oni – nasi poeci – mistrzowie nie wyobraźli sobie, że człowiek – podmiot tego niesłychanego postępu, rozwoju czy zdobyczy cywilizacyjnych stanie się ... śmieciem samym w sobie poprzez ideologię wykluczenia metafizyki, poprzez kastrację duchowości, poprzez degradację wyobraźni świata z opowieści słownej, poprzez negację prawdy, że słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami. Ci, którzy jeszcze w to wierzą, jedynie w nieco innej kulturowo formie, czekają już u naszych bram, aby nam poderznąć gardła w ramach blitzkriegu dla niewiernych, ale pożyjemy, zobaczymy, przecież Allah jest wielki. A Allah to ten sam Bóg. Bóg, którego nikt nigdy nie widział.

Fryckowski przekroczył Rubikon widzenia. Rubikon dobrego smaku, realistyczności podejścia do tematu, użycia filmowego wręcz skumulowania wykorzystanych środków stylistycznych, abyśmy tę opowieść mogli nie tylko przeczytać, ale i zasmakować, powąchać, poruszyć wszystkie wyobraźnię dostępne zmysły, które świetnie skonstruowana lektura właśnie wyzwała, gdyż toczy się powoli, barwnie i we właściwym tempie, w sposób dożylny wręcz wnika w naszą świadomość i podświadomość. Te zabiegi literackie zwielokrotniają doznania,

(Dokończenie na stronie 4)